

W czasie naszych wspólnotowych rekolekcji w styczniu 2006 roku podzieliliśmy się naszymi doświadczeniami z życia codziennego.

## Świadectwa

Na codziennych adoracjach proszę Boga abym widział w drugim człowieku Jezusa Chrystusa. Jakies dwa i pół roku temu zmarł jeden z domowników, on bardzo krótko był u nas. Widziałem kilka twarzy domowników, którzy zmarli w naszym domu, ale ta twarz, to spojrzenie jakoś tak na trwałe mi się utrzymała. To była twarz spokojna, ale w tym spokoju był smutek, spojrzenie oczekujące. Ten człowiek był chory na raka krtani, mogę sobie tylko wyobrazić co on cierpiał. Opiekowałem się nim, miksowałem mu zupy, bo pod koniec w ogóle już nie mógł nic jeść a w tym ostatnim okresie to nawet płynów już nie mógł pić. On się na nic nie uskarżał, na nic się nie użalał, to była twarz bez żadnego grymasu bólu, bez jakiegokolwiek arogancji i zmarł ten człowiek. Zmarł ten człowiek i jeszcze okoliczności jego śmierci na mnie też zrobiły wrażenie: w nocy wstał, poszedł do ubikacji, nie mógł trafić do łóżka, przypadkowo trafił na łóżko sąsiada, sąsiad przebudzony powiedział mi w niewybredny sposób, że to nie jest jego łóżko, on się położył między łóżkami i tak zmarł. Rano go w takiej pozycji śpiącej znalazłem. Zapomniany, niezrozumiany i dopiero jak zmarł to obejrzałem się za siebie, cofnąłem się pamięcią wstecz, że coś przegapiłem a byłem bardzo blisko i tego nie widziałem. I wydaje mi się, że w tej twarzy to był Jezus Chrystus. Zawsze jak wracam pamięcią a nawet nie pamiętam jego imienia już, ale często mi się ten człowiek przypomina i zawsze jak wracam pamięcią to przypominam sobie zdanie księdza Twardowskiego „Nauczmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą”. *Andrzej*

Ja się zastanawiałam, co powiedzieć i myślę, że nie powiem nic nadzwyczajnego. Dla mnie życie tutaj we Wspólnocie to jest spotkanie tutaj Pana Jezusa, wiąże się z tym, z czym wiązało się spotkanie Pana Jezusa w mojej rodzinie i w życiu codziennym. Myślę, że najczęściej spotykam Go w takich codziennych gestach, wtedy na przykład jak jestem chora to Gienek nasz kucharz codziennie przynosi mi gorące mleko z miodem wtedy, kiedy na przykład przed naszym ślubem, kiedy już wszystko jest przygotowane do przyjęcia na dworze a nagle przychodzą wielkie deszcze i codziennie Stefa, taka nasza babcia z Łopuszańskiej zapewnia nas z Andrzejem, że się modli o pogodę; wtedy, kiedy widzę, że w naszym domu codziennie, kiedy ja jeszcze nie wstałam a Piotrek już o 7.00 rano kąpie Henia. W takich zwykłych codziennych gestach wtedy, kiedy Marysia, która jest niepełnosprawna i umysłowo i fizycznie, bardzo dużo przeżyła i kiedy przyszła do nas to głównie leżała w łóżku wystraszona i bardzo jej się ręce trzęsą, kiedy sama z siebie przez nikogo nie przymuszana zaczyna rozkładać sztućce do stołu. W takich gestach mi się wydaje, że spotykam najczęściej Pana Jezusa i kiedy słyszę od naszego Józka mieszkańca, który mieszka z nami, który mówi sam z siebie, przez nikogo nie przymuszany, że stracił całą rodzinę, nie ma już nikogo a ostatnio też mieszkając z nami stracił ojca i mówi płacząc przed tabernakulum ‘Panie Jezu odebrałeś mi całą rodzinę i nie mam już nikogo, ale dziękuję żeś mi dał drugą tak liczną rodzinę’. W takich momentach przypomina mi się, że Pan Jezus jest razem z nami i że tyle nam daje i mi nie odebrał rodziny, ale daje coraz większą. *Agnieszka*

Moja historia to historia związana z Arturem, /głęboko upośledzony wychowanek s. Małgorzaty/- niektórzy ją przeżyli na własne oczy. Otóż kiedy umierał papież Jan Paweł II to siedzieliśmy wszyscy tutaj w domu naszym z dziećmi i w pewnym momencie tego wieczoru, kiedy papież zmarł wszystkie dzieci były na górze i oglądały telewizję. Ja zesłam na dół, miałam nastawione radio RMF, bo coś robiłam w kuchni. Artur też był na górze w pokoju. Kiedy zrobiła się cisza- audycja została przerwana zrozumiałam, że papież zmarł. Poszłam na górę i w tym momencie Artur się obudził. Spał, bo było już późno a reszta dzieci siedziała i słuchała telewizji. Artur się obudził, podniósł się, spojrzął na nas i powiedział „nie ma papież”. Zrozumiał, że papieża nie ma. Nigdy nikt mu nie mówił o śmierci, ale też nigdy nikt nie tłumaczył mu w ogóle, co się dzieje. A potem pojechaliśmy na Biały Marsz do Warszawy z dziećmi, jeszcze mieliśmy mały przypał, ponieważ Artur zamknął w Iveco kluczyki, więc musieliśmy biegiem wzywać specjalistę od otwierania samochodów z Ostrowca, żeby móc wyruszyć. W Warszawie zostawiliśmy Artura w domu i poszliśmy wszyscy wieczorem na Biały Marsz. Kiedy wróciliśmy, Artur leżał w łóżku, spojrzął na mnie, wyciągnął spod poduszki książkę, na której okładce był papież, / wiadomo, że on jest fanem papieża i gdzieś znalazł jakąś na Łopuszańskej/, podał mi tę książkę i mówi „masz papież, nie płacz już”. On mi po prostu tego papieża, za którym ja płakałam, oddał. Nie chciał żebym była smutna. To jest moja historia o tym, że tak naprawdę, chociaż wszyscy znamy Artura i wiemy, że jest bardziej upierdliwy niż osioł ze Shreka, to on potrafi nauczyć miłości, jak ten człowiek, który się podzielił swoim ostatnim pampersiem z Renią, nie tyle z Renią co z chorym, którym się ona zajmowała. Człowiek, który sam potrzebował pampersów oddał ostatniego, żeby Renia mogła się przespać, bo nie było pampersów i musiała noc w noc przetrzucać tego człowieka z boku na bok, wysadzać czy zmieniać mu podkłady, żeby nie dostał odleżyn. I ten człowiek przyszedł i oddał jej ostatniego pampersa, żeby Renia mogła się, chociaż jedną noc przespać. To moja historia o ubogich, którzy nas uczą. *sMałgorzata*

Siostra mówiła, że przez tą godzinę rozmawiamy o cudzie, kiedy odnaleźliśmy Chrystusa w swoim życiu. Nie chciałabym mówić na wyrost, że ja już odnalazłam Chrystusa, ale powiem, co mi daje największą radość –to są dzieci, to jest cud życia, cud narodzin. W zeszłym roku w naszej rodzinie tutaj wspólnotowej dwójka dzieci, która się narodziła i one dają radość. Ostatnio były chrzciny. Mogę być nie wiem jak zmęczona i zła na kogoś i nie mam siły już się nimi zajmować, ale jak spojrzę na Filipa czy Nicolę jak się uśmiechają do mnie no to wszystko mija i to jest sens –dzieci, miłość i w dzieciach Siostrzo chyba też możemy odnaleźć Chrystusa.? *Kamila, matka 2 dzieci.*

Moim skromnym zdaniem to, co mi daje kopa w życiu to jest przede wszystkim moja rodzina i to, że się wychowuję w takiej wspólnotcie. Na prostym przykładzie można wyjaśnić pewną zależność. Ludzie z mojej szkoły są po prostu ludźmi nieszczęśliwymi, nie mają się do kogo odezwać, nie mają z kim podzielić się wrażeniami, wspomnieniami, nie mają tego co ja mam, będąc tutaj, bo ja tyle ludzi co spotkałem w życiu, od każdego się czegoś uczę. I Chrystus moim zdaniem nie objawia się w jednej osobie i w jednym zdarzeniu a w całej codzienności. Mimo, że czasami wydaje się to życie monotonne, jednak zawsze można się nieźle ubawić. Przykładowo, kiedy Siostra jest zmęczona i jest już na ostatnich obrotach, że tak powiem i pije Liptona monotownie to ja się cieszę, że tego Liptona mogę jej zrobić. Inna sprawa to to, że na przykład mój młodszy brat Mikołaj mnie wkurza na maxa i nie mogę już wytrzymać i aż się sam prosi, żeby mu nakopać to po prostu mówię sobie ‘nie’. Czasami jeszcze siłą napędową może mi dać to, że jeśli jesteśmy w Jankowicach na ostatnich siłach i

przerzucamy monotennie kartony w poszukiwaniu czegoś, co się da sprzedać i zarobić na tym na ludzi, którymi się zajmujemy, po prostu jesteśmy w stanie powiedzieć sobie 'nie' i robimy dalej, trzeba to skończyć, trzeba zarobić. I wydaje mi się, że to, w czym ja się wychowuję, że to mi daje siłę napędową i że wykorzystam to w przyszłości. *Tomasz 1.15*

Pana Jezusa we Wspólnocie także odczuwam przede wszystkim w codzienności. Kiedy tutaj przyjechałem może te początkowe dni były trochę trudne z mojej winy, nie z winy Wspólnoty. Życzliwość praktycznie każdego członka Wspólnoty -odczuwało się, że ma podłoże wiary, podłoże nadziei po prostu, że tutaj są chrześcijanie, życzliwość zwłaszcza ze strony dziadka, który w początkowych dniach takimi prostymi gestami jak zrobienie kawy, uśmiech, żarty dawały odczuć, że tutaj jest Chrystus. Spotkanie Chrystusa to także spotkanie dla mnie cierpienia, cierpienia i mojego i cierpienia drugich. I ta chęć tak moja jak i na pewno każdego członka Wspólnoty do tworzenia dobra, choć niekiedy to dobro jest trudno uczynić, bo choć chęci są to taka anegdota: miałem chęci dobrze wykonania pracy a wyciąłem ulubione drzewko Siostry. Niekiedy nie owocuje w czymś dobrym, ale najważniejsza jest chęć i zrozumienie, że życie ludzkie to nie tylko radość, nie tylko jakieś wielkie rzeczy, o których być może każdy marzy, ale życie ludzkie to przede wszystkim codzienność, to także cierpienie i odczucie, że Chrystus w najtrudniejszych momentach jest zawsze z człowiekiem. *ks.Jacek*

Moje doświadczenie z Wspólnotą, już wieloletnie z małą przerwą jakby czegoś mnie nauczyło, ale zarazem w życiu bym nie przypuszczał, że ktoś może mi dać taką szansę w życiu jak promować się w życiu, określić siebie, że jestem coś wartym człowiekiem. To jest dla nie w tej chwili najważniejsze to, co osiągnąłem tutaj we Wspólnocie. Idąc do zwykłej pracy, do zwykłego zakładu prywatnego nie miałbym na pewno takich możliwości żeby się pokazać, żeby się wykazać, że potrafię, że mogę a Wspólnota mi to dała. Wiadomo były trudności, były rzeczy, których nie szło nieraz przebrnąć i kosztowało to oczywiście wiele nerwów, wiele wyrzeczeń, nieraz kłótni, żalu chyba wszystkiego po trochu i spotkaliśmy się z ludźmi i dobrymi i złymi i było dużo przeszkód. Chcieliśmy postawić stolarnię i dla mnie to jest niewyobrażalne jak ktoś może zdobyć takie pieniądze na takie przedsięwzięcie, jakie jest robione w tej chwili. Nigdy nie wyobraziłbym sobie tego, że powstanie taki budynek, że będą takie warunki pracy, że będą maszyny z najwyższej półki, nigdy w to nie wierzyłem, nigdy powiem szczerze. Dopiero jak to wszystko zobaczyłem, te projekty i oczywiście te słowa Siostry, które zawsze były wypowiedane, że tutaj jest ściernisko, ale będzie San Francisco i nigdy nie wierzyłem w te słowa, zawsze mówiłem 'e, Siostra sobie jakieś żarty robi, co tam, jeszcze w takiej miejscowości jak Jankowice, świętokrzyskie'. No, ale jest to, co jest i najbardziej jakby zdumiało mnie to, że jest budowa, idzie zima i dla mnie to było niewyobrażalne jak zatrzeć beton w mróz, jak to robić i dla mnie to jest to tak jakby Bóg patrzył i mówił 'no jeszcze wam daję miesiąc i ma być to zrobione, tę pogodę wam tu wstrzymam', no, bo tak jest, jest połowa stycznia i niejedna firma by się chyba nie podjęła a tu jednak naprawdę pogoda dopisywała, tu wszystko idzie po prostu w tempie zabójczym, nikt w sąsiadujących wsiach nie może uwierzyć, że w Jankowicach takie coś powstaje. Sam miałem nieraz problemy, że po prostu nie wierzyłem, że coś takiego może być a jednak jest. Sam też dostałem szansę wykazania się, staram się jak tylko potrafię, ale to też jest szkoła nauki, błędów i wszystkiego, co tylko jest możliwe, raz jest dobrze raz jest źle, ale największą lekcją w życiu to był mój pobyt we Wspólnocie, później mała przerwa i to człowieka nauczył bardzo dużo, oczywiście też inne rzeczy się do tego przyczyniły, ale teraz to naprawdę widzę oczyma jak powinno wyglądać życie ludzkie, bo wcześniej ni zdawałem sobie z tego sprawy,

myślałam, że to wszystko jest tak bardzo proste, że życzliwi ludzie są na każdym kroku a to wcale tak nie jest, bo o wszystko trzeba walczyć, na wszystko trzeba ciężko pracować. Wszystko to, co czego się nauczyłam to nauczyła mnie Wspólnota i w tak krótkim czasie, bo to jednak tylko parę lat. *Radek*

Jak wiecie byliśmy dziś na pogrzebie, co zresztą jest u nas chlebem powszednim- Potrzebnej i Jankowic. Miałam straszne wyrzuty sumienia tak jak mówiłam nawet Siostrze przełożonej, dlatego, że jak gdyby nie dopilnowałam i nie byłam przy śmierci naszej zmarłej. Wydawało mi się, że nie mam czasu, nie mogę, ale to oczywiście..... no wszyscy wiecie, o co chodzi. Wszyscy byliśmy na pogrzebie i ksiądz nasz taki zresztą na ludowo bardzo jest, ale powiedział bardzo ładnie, że my zastępujemy wszystkich, którzy tam powinni być, że to jest to co możemy dać itd. itd. no i poczułam, że mi odpuściło, że marzniemy tak strasznie i że są moje dzieci, jest Kila, jest Radek, jest Tomuś, Miki, Marcysia i wszyscy my będąc tam, bo część przynajmniej z nas mogła nie iść, bo jest zimno, bo nie jest to konieczność, ale byliśmy wszyscy i siedzieliśmy za tą trumną, robiliśmy za rodzinę i wydaje mi się, że właśnie w tym momencie jakoś rachunki się wyrównały. Nie mam poczucia już, takiego kaca moralnego, że nie byłam w szpitalu i byłam bardzo zadowolona, że moje dzieci rosną w tym i że są tam i mam nadzieję, że będą tym żyły. *Tamara, matka 4 dzieci*

Ja mogę opowiedzieć cztery krótkie historyjki, które jakoś łączą się ze sobą. Pierwsza dotyczy adoracji, tego, że przeżywam adorację, chodzę na adorację od jakiś 15 lat i jakoś ostatnio zobaczyłam jeszcze raz to, że jak dojdę na adorację często po jakiś zaniedbaniach, po tym, że poprzedniego dnia nie byłam, nie poszłam i cos innego robiłam, zapomniałam a tak też jest, że dochodzę i ten pierwszy moment, ta pierwsza minuta jest dla mnie zawsze taką wielką radością, że strasznie dziękuję a czasami się wręcz uśmiecham do tego tabernakulum i mówię 'dziękuję za to, że doszłam' tak jakby to była jakaś podróż zupełnie pieszko do Rzymu. Jest taka wielka radość, która we mnie trwa i znakiem bożej obecności jest to, że po tylu latach to ciągle trwa i oprócz tego, że jest mi przykro, i że przepraszam, że nie byłam poprzedniego dnia to jest to takie dominujące, że jestem ciągle przygarnięta jeszcze raz, mam takie doświadczenie wewnętrzne, że jak tak mówię 'dziękuję, że przyszłam' to niemalże mi Pan Bóg odpowiada, że też się cieszy, że doszłam. Jeśli chodzi o relacje z Bogiem, o relacje z ludźmi to też jakoś bardzo doświadczam odkrywania siebie w tych relacjach mimo tego, że to już tyle lat. Na przykład jak wchodzi mi Monika po raz dziesiąty do biura to czasami krzyknę 'no wyjdź mi stąd' i tak jak mi już wyjdzie to sobie uświadamiam, że jakby mi ktoś tak powiedział to pewnie nóż w serce i bym była załamana z pół roku, że mnie ktoś tak ciężko odrzucił, a że Monika potrafi przyjść za 10 minut i się uśmiechnąć i spytać czy już skończyłam, czy już może. Ostatnio też Bogusia, która wstaje codziennie o 4.30 żeby iść do pracy poza tym ma dyżury i pierze w nocy prała moje pranie, które porzuciłam przez zapomnienie przy pralce, po prostu zapomniałam, walnęłam torbę a ona to prała w nocy i mówi 'słuchaj, bo może to było ważne dla ciebie', poprane, poskładane w kosteczkę, posuszone i wiem, że nie zrobiła tego żeby mieć jakieś punkty u kierowniczkii, bo znamy się bardzo długo, po prostu okazała mi życzliwość w ten sposób. I też sobie pomyślałam o tym, że ja właściwie poza „część Bogusia, jak się masz” nigdy jej nic specjalnego nie okazałam, przedtem jakby kochana przez Boga za pomocą ludzi bardzo na kredyt i bardzo na wyrost. Pyzatym nigdy ani Jola ani Adam mnie nie okrzyczeli za to, że myją po mnie szklanki, których ja notorycznie zapominam umyć, Marzenka mnie nie wyrzuca z biura mimo tego, że wiele rzeczy nie umiem i przychodzę pytać to też ma jakąś wielką cierpliwość.

I następna historia z Potrzebnej jak robiłam ostatnio opatrunki. Jest tam człowiek, który jak sam mówił strasznie się zapuścił przez długie miesiące, miał powrastane w ciało tkaniny, które trzeba było wyrwać. Tak jak w życiu na gigantce nie mył się, zaniedbał się strasznie. I robiłam mu opatrunki i on mówi „Proszę pani, pani jest dla mnie taka delikatna, pani nie żałuje ani czasu, ani maści i już od półtorej godziny pani to robi. Dlaczego mi pani tyle uwagi poświęca? Ja taki dziad, tak się zaniedbałem”, no ja mówię „Wie pan lubię tą swoją pracę i tyle” i on mówi „Wie pani co, coś pani powiem, co się dzisiaj wydarzyło. Dzisiaj przyszedłem na górę, bo leżałem na dole i przyszedł pan Piotruś i spytał mnie czy nie chciałbym jeszcze zjeść zupki” ja mówię „no to co”, „no pytał mi się czy nie chciał bym jeszcze zjeść zupki, pomyślał o tym, że ja mógłbym być jeszcze godny. Ja już w tylu byłem miejscach, szpitalach, przytułkach i zawsze mi ktoś tam rzucił kawałek chleba ale nigdy mi się nikt o nic nie pytał”. I wniosek z naszej rozmowy był taki, że ten człowiek miał bardzo złe zdanie o sobie, że jest ostatnim dziadem, że jemu się w głowie nie mieści jak on mógł się tak doprowadzić i uważał, że już po prostu koniec i nigdy się z tego nie podźwignie, ale mówi do mnie „proszę pani ja chyba będę żył, coś się zmieni w moim życiu, ja jeszcze nie wiem jak się z tego wszystkiego podniosę, z tych wieloletnich zaniedbań, ale ja wiem, że ja będę żył”. Bardzo mnie tym poruszył, bo to były proste gesty z mojej strony, Piotrek pewnie wszystkich się pyta czy by jeszcze czegoś nie zjedli, ale ten człowiek jakoś nabrał takiego przekonania, wiary w siebie, chęci do życia i jeszcze sam nie wiedział jak, ale wiedział że się podniesie. I ja czasami sobie myślę, że też tak wyglądam jak ten człowiek z gołym tyłkiem wystawionym leżąc na łóżku przez moje liczne grzechy i słabości, które są na pewno przez wszystkich dostrzegane, ale dzięki tej miłości, którą dostaję wiem że będę żył, że sobie poradzę, nabieram też wary w siebie mimo wszystko, mimo tych licznych jak każdy ma ułomności a czasem mi się wydaje, że mam większe jak inne, ale z drugiej strony widzę tą ogromną łaskę, którą dostaję od Boga, który się mną nie męczy i od ludzi, którzy żyją ze mną.

Ostatnia historia krótka. Przegadałam ostatnio noc z Ewą Sadowską, która opowiadała mi o planach Barki, o tym co robią, o ogromnym rozkwicie, o Londynie, Chinach i jeszcze jakiś pięciu krajach świata, o tym że jeżdżą, że są programy Unia Europejska i 8 milionów euro i to są niewątpliwie dobre rzeczy i będą się zajmować migrantami polskimi w różnych krajach świata. I były tam takie rzeczy jak światła fleszy, ten rozgłos, to ogólne poparcie społeczne dla tych programów, to wszystko było takie naświetlane i bardzo widoczne i mówiła mi Ewa, że mają bardzo dużo wolontariuszy i pytała mi się czy my też mamy, ja mówię, że ‘nie, ale bardzo szkoda, bo by nam się przydali a najbardziej do Jankowic, bo nam tak ciężko, a że trzeba jeszcze dużo jeździć, no szkoda, że nie ma, ale nie ma’ a Ewa mówi, ‘dlaczego’ i jakoś sobie wtedy uświadomiłam, że wożenie chorych czy obcieranie im tyłków jest dużo mniej pociągające niż CNN i światła fleszy i społeczne poparcie, to jest tylko normalne życie. I tak za chwilę przyszło mi do głowy jak w Nazarecie Pan Jezus, bardzo ciche, w pocie czoła, monotonne i później sobie uświadomiłam w tej rozmowie, jakie wielkie mamy bogactwo dzięki temu normalnemu życiu i przypomniałam sobie, że nic nie może zastąpić takiej komunii między ludźmi i że my w naszym życiu mamy to co jest najważniejsze.

Można robić też inne rzeczy, ale nie straciliśmy tego co najważniejsze i wszystko co budujemy a chociaż budujemy bez oklasków, bez kamer, w pocie czoła, że może pomagamy 30 rodzinom a nie 3 tysiącom, ale dzięki temu mamy z nimi relacje, dzięki temu dajemy i otrzymujemy -ta komunia z ludźmi i z Bogiem trwa przez cały czas. *Renia*

## Homilia ks. Jacka

Dzisiejsze święto świętych biskupów Tymoteusza i Tytusa i słowa Ewangelii to taki mały cud, bo one niejako odnoszą się do nas tutaj zebranych. Można by powiedzieć słowami siostry Małgorzaty, iż Wspólnota Chleb Życia woła wszystkich tutaj obecnych posyła do konkretnych miast konkretne osoby, bo to Pani Tamara wróci do Jankowic, aby opiekować się chorymi, będzie martwiła się o to, co im poda jeść na kolację, czy wszyscy są zdrowi, czy ci, co powinni w dniu dzisiejszym wzięli kąpiel, takie codzienne ludzkie sprawy. Posłana do Jankowic, aby świadczyć o tym, że Bóg jest miłością i że każdy człowiek zasługuje na miłość i miłosierdzie. Inni pójdą do innych miast, będzie to Warszawa, będą to Grocholice, dziadzio zostanie z Zochcinie. Ci, co opiekują się chorymi dobrze rozumieją, co to znaczy uzdrawiać chorych. Nie chodzi o to, aby powstał i chodził, wykonywał jakąś ciężką pracę ale chodzi o to, aby poprzez okazaną miłość i miłosierdzie uzdrowić jego duszę.

Pamiętamy powieść „Nędznicy”, gdzie tytułowy bohater bierze, bo nie kradnie, bierze bochen chleba, a miał do niego prawo, bo dzieciaki mu z głodu umierały i skazany zostaje na wieloletnie galery i tak się tuła po tych więzieniach, jeszcze obdarzony dziwną nienawiścią ze strony jednego ze strażników, w sercu jest tylko i wyłącznie nienawiść. On pragnął uciec, aby czynić zło, nie pragnął czynić dobra. Ucieka, kradnie świeczniki w Kościele a nie radzę tego czynić, bo raczej nie spotkacie takiego proboszcza jak w powieści, więc nie radzę i obdarzony zostaje miłością. Całe to zło tym przebaczeniem jest wypalone i potem już jak wiemy czyni dobro. I chyba taka jest rola pana Piotra brata Adama, pani Reni i oczywiście pani Tamary i chyba wszystkich tu zgromadzonych, aby wypalać całe zło ludzkie nagromadzone w człowieku, aby dotyk miłości tak zadziwił, by i oni potrafili miłować i myśleć o czymś dobrym. Taka jest rola wszystkich nas tutaj zebranych, taka jest rola kochanego Dziadka, który dla każdego coś tam ma i nieraz dobrze, że coś chowa, bo tak by nie miał dla wszystkich a tak to ciastko jak przyjdzie gość może wyjąć, może zrobić kawę, może zrobić herbatę.

Dotyk miłości przemienia człowieka. Oczywiście wiemy jak trudno ciągle być uśmiechniętym, radosnym i wiemy, że nieraz już nie ma sił i coś powiemy nawet złego, może później tego żałujemy a może i to było słuszne, bo inaczej się nie dało, ale by to nastawienie było na dotykanie miłością i przemienianie tych ludzi. Słusznie, co Siostra zauważyła, że każdy z nas ma w sobie kapłaństwo, bo istnieje kapłaństwo powszechne, więc te słowa Ewangelii naprawdę do każdego tutaj są skierowane „Idźcie, bo żniwo jest wielkie a robotników mało”. Żniwo jest wielkie, bo biedy wciąż przybywa, bezdomnych wciąż przybywa a robotników mało, bo każdy pragnie pracować w banku, każdy pragnie mieszkać w jakimś eksponowanym miejscu, zajmować jakieś stanowisko, no robotników naprawdę jest mało. Szalonych ludzi znów tak wiele nie jest.

Byłem ostatnio w Warszawie u swojego znajomego, on jest dyrektorem Papieskich Dziel Misyjnych. Wypytywał, podpytywał i w końcu zaczął pytać o założycieli Wspólnoty, o Siostrę i o panią Tamarę, no coś tam odpowiadałem i on powiedział „No chyba z takimi charyzmatyczkami to trudno żyć”, mówię no trudno nie trudno, jakoś sobie żyję i wcale nie najgorzej. Wtedy tak pomyślał a to jest bardzo mądry człowiek i powiedział, że takie wspólnoty są bardzo potrzebne. Istnieje wiele duszpasterstw w Kościele, duszpasterstwo parlamentarzystów, różnych odłamów biznesu, wiele tych duszpasterstw istnieje, ale chyba mało istnieje troski o to największe dobro Kościoła, jakim są ludzie ubodzy, bo to jest skarb Kościoła, choć i my na pewno nieraz tego nie dostrzegamy, że to jest prawdziwy skarb Kościoła -ludzie ubodzy tak materialnie jak i, co można przeczytać u Pascala ludzie ubodzy duchowo. To jest prawdziwy skarb Kościoła. I to co zostało tutaj na rekolekcjach powiedziane oczywiście to wymaga tej wierności, bo najtrudniej jest żyć w codzienności, ciągle codziennie czynić to samo to jest najtrudniejsze. Jeżeli jeszcze by były flesze, gazety to

być może by się to podobało, ale do pewnego momentu, bo potem to człowiek się kryje przed reporterami. Ale jeżeli, tak jak pan Piotr karmi tych chorych baz przerwy to można zaryzykować stwierdzenie, że jeżeli ktoś to tak naprawdę widzi to jedynie Pan Bóg i raduje się, bo Bogu chodzi o to, abyśmy takie czyny spełniali, przede wszystkim abyśmy takie czyny spełniali. Na pewno taki czyn codziennego karmienia ludzi, którzy sami nie mogą spożyć posiłku w oczach Boga ma dużo większą wartość niż wiele spełnianych zadań przez człowieka dla ludzkiej jedynie chwały, dla ludzkiego jedynie poklasku, choćby ludzie tego nie zauważali. Taki naprawdę cud, że te słowa Ewangelii na dzisiaj są do przekazania, są nam do przekazania „Idźcie po dwóch do każdego miasta, bo żniwo jest wielkie, ale robotników mało”. Żniwo jest naprawdę wielkie, jest wielu ludzi, którym trzeba dać dach nad głową, wiele ludzi, którym trzeba nakarmić, wiele ludzi, którym trzeba powiedzieć, że jednak są miłowani, bo Bóg każdego miłuje i oprócz tego, że trzeba to powiedzieć to trzeba to spełnić, czyli nakarmić, przyjąć i okazać miłość.

Trzeba niejako tak pokochać drugiego człowieka jak ojczyznę pokochał bohater noweli „Latarnik”. Zapomnieć się we wszystkim i kochać i czynić, by każdy kolejny dzień i każda kolejna minuta była przeznaczona do miłowania i oczywiście jest to ideał chyba nie do spełnienia, bo jesteśmy grzeszni, bo jesteśmy słabi. Ale ideał o tyle jest potrzebny, że wiemy, w jakim kierunku mamy iść, wtedy łatwiej jest się przybliżyć do ideału, kiedy postawimy sobie bardzo wzniosły cel może nawet nie do osiągnięcia, może nigdy nam się to nie uda, ale niech on będzie postawiony, bo wtedy wiemy, w jakim kierunku mamy iść. I dziękując Bogu za każdego z nas tutaj obecnych, za każdego żyjącego człowieka na ziemi, bo nie wiemy, z kim się spotkamy w swoim życiu prosimy równocześnie, abyśmy byli wierni postawionym przez nas celom i by on tę, że wierność wzmacniał swoją opatrnością, bo jedynie z Bogiem możemy do czegoś dojść, choć jesteśmy grzeszni. Grzech jakoś nas nie ominął i nie omija i nie ominie, powstanie z grzechu jest dużo bardziej ważne niż sam grzech, zresztą jest taki dziwny paradoks i to mówię do siebie i do nas wszystkich, że gdybyśmy nie grzeszyli to nigdy byśmy nie poznali miłości Boga, stąd chyba słusznie niekiedy mówi się, że najbardziej potrafi miłować wielki grzesznik, bo wie, co zostało mu wybaczone i to jest chyba naprawdę jakiś paradoks. Gdyby nie było grzechu nigdy nie wiedzielibyśmy jak nas Bóg miłuje, nigdy byśmy tego nie dostrzegli. Kiedy uświadamiamy sobie ile On nam wybaczył to już wiemy jak On nas miłuje, rzeczywistość taka jest, że bez grzechu nigdy do końca nie poznalibyśmy miłości Boga ku nam i nigdy nie wiedzielibyśmy jak w gruncie rzeczy mamy miłować drugiego człowieka poprzez przebaczenie, że należy przebaczać, należy wybaczać, ale także robić to umiejętnie, aby wybaczeniem nie skrzywdzić człowieka, bo wybaczeniem można niekiedy skrzywdzić człowieka. Gdyby ktoś bez przerwy mordował, bez przerwy bez kary mu wybaczano to byłoby coś złego a nie dobrego, bo on dalej by w tym grzechu trwał.

„Idźcie, więc, bo żniwo wielkie a robotników mało” mówi do was Pan Jezus, choć myślę, że po mszy jeszcze można trochę odpocząć, kawę i herbatę wypić, aby robotnicy zbyt zmęczeni do tych miejsc posłanych nie dotarli. Amen.